

PORADNIK 50 +

urze zamiast pistoletów silna wola, (w mojej igły które są w posiadaniu fachowca w białym kitlu).
Proszę, Pan pozwoli na leżankę.

Na jednego mężczyznę przypada prawie 3 kobiety, jest to statystyka tylko nie zawsze odzwierciedlająca prawdę. Każdy kij ma dwa końce, statystyka również. Dopatrujemy się w niej tego, co chcemy znaleźć. Często się zastanawiamy, kiedy w pewnym wieku, chcąc poszaleć, kiedy rozumie się iż prawa natury są bezwzględne, taki rzut na taśmę dodaje nam skrzydeł. Wiadomo, facet w odróżnieniu od kobitek zawsze chce, lecz nie zawsze może. Jest to bolesne stwierdzenie, ale prawdziwe. Po prostu życie w stresie, ciągła pogoń za niedogonionym, brak ruchu, nadwaga, i wiele innych czynników powoduje, że w wieku po pięćdziesiątce składamy broń. Zaczynamy odgrywać farsę, czekania na koniec. Jakież to prymitywne zachowanie. To że jestem tłusty, gdzie wejście na trzecie piętro powoduje u mnie zadyszkę, trzęsące się ręce niemogące trafić kluczem do zamka drzwi. Moja nadwaga, bezsilność wobec niej, a co najgorsze ustawienie się na przegranej pozycji tworzą z nas lebiegi, roślinki nie zdadne do niczego. Co to za życie? To zwykła wegetacja. W naszym, powyżej półwiecza kilku letnim życiu powinniśmy to zmienić. Tylko jak. Łatwo mówić, natomiast gorzej się do tego dostosować. Początki zawsze są trudne. Ale przecież nic nas nie goni, my mobilizujemy się sami do tego. Kochająca? żonka, wymawiająca nam nasze piękne ciało z mięśniem piwnym, pełna pogardy dla tego iż toczymy wieczną walkę o pilota (mecz czy serial-odwieczny problem rodzinny). Nie jesteśmy już tym atrakcyjnym facetem sprzed trzydziestu lat, gdzie nawet nasza próba pocałunku kończy się fiaskiem, nie mówiąc o intymnym zbliżeniu. A przecież mamy swoje marzenia, nie wszystko nam w życiu wyszło jak włosy. Dzieci dorosłe, żona tkwiąca w swoim wyimaginowanym świecie zatopiona w romansach i serialach (oczywiście też o miłości) a my odstawieni na boczny tor. Ciekawi nas przecież, jak wyglądają inne stacje na których tętni życie, inni ludzie którzy zaakceptują nas takimi, jacy jesteśmy. Ale panowie, nic za darmo. Nikt nie wymaga od nas zdobywanie mistrzostwa świata w dyscyplinie zwanej życiem. To my decydujemy, czym się staniemy przy odrobinie dobrej woli. Książka ta nie jest informatorem, jak zrobić z nas, po drugiej połowie życia herosów, tylko średnio egzystujących panów, nie wywalonych na złom, a walczących o swoje prawa. W pierwszym zdaniu podałem liczbę 3, ale ona powinna wynosić moim skromnym mniemaniu 13. Dlaczego tak uważam? A ilu zgorzkniałych 50-cio letnich starców przewala się przed telewizorem lub komputerem, spija piwo, zagryza chipsami, z nieogoloną kilku dniową brodą. Spoglądając w lustro, kogo tam widzimy? Fleję, od której nawet własna żona się odwróciła (to niekoniecznie z tego powodu) Niemyty od tygodnia, do pracy z kumplami - po pracy z kumplami, piwo, gorzola, wypadające i nieleczone zęby (o ile jeszcze są nasze). Taki obraz nam się jawi. Ale też inne spojrzenie na faceta, wygolonego, pachnącego, świeża koszula, garnitur, krawat. Rano samochód, potem w pracy kilka kaw na pobudzenie, jakiś napój energetyczny stawiający nas na nogi (iluzja i to krótka, takie placebo dla dorosłych) kilka naście godzin stresu klasy pracującej, jakiś lancz, no i do domu. Tam zdawkowa rozmowa z żoną (o ile jest) zajrzenie do pokoju dzieci, (fajnie że mają komputer) kompanko, przygotowanie się do pracy na jutrzejszy dzień, toaleta i spać. Jutrzejszy dzień będzie jeszcze trudniejszy od dzisiejszego. Obrastamy w tłuszcz, tak naprawdę odechciewa się nam żyć nie widząc przyszłości, stagnacja.

A czy tak musi być?

Zadajmy sobie to pytanie, i zastanówmy się nad odpowiedzią.

Czego tak naprawdę od życia chcemy, co oczekujemy. Sprawność ducha i ciała, wrywanie lasek, czerpanie przyjemności z życia, bo tak naprawdę nie zostało nam zbyt wiele czasu. Już dawno z naszej pułki KADROWA w niebie sprawdza listę.

Chcemy się na nią załapać teraz, niedługo, czy trochę później.

Udany podryw ----- dlaczego taki tytuł. Bardzo prozaiczna sprawa, a mianowicie, udany podryw do nowego życia, którym będziemy się cieszyć codziennie, i osoby nam towarzyszące lub te, które chcemy by nam towarzyszyły na dłużej, krócej lub jednorazowo też taką opcję miały.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że dopuściliśmy się do takiego stanu nie z naszej woli, jedynie za naszym przyzwoleniem. W krew nam już weszło stwierdzenie, że to się nie uda, po cholere zaczynać robić coś, co skończy się naszą porażką. Panowie, nie tędy droga do sukcesu. Walczmy o swoje, dla siebie i dla bliskich nam osób. Z tarczą, albo na tarczy, to powiedzenie jest adekwatne do naszych postanowień. Sam przez to przechodziłem, i wiem że wszystko jest możliwe, trzeba tylko uwierzyć w siebie, w swój sukces. Nic nie przychodzi łatwo, a tym bardziej, kiedy zdajemy sobie sprawę z tego, że tak naprawdę możemy w każdej chwili przestać, o za to nikt nas nie weźmie na kolano, i nie strzeli parę klapasów na gołą dupę. A może gdybyśmy czuli bat nad swoją głową, inne by było nasze podejście do sprawy. Ale możecie mi wierzyć, najgorzej to zacząć. Stwierdzenie, dobra, od jutra to się biorę za siebie, jest iluzją. Bo każdy następny dzień zaczyna się od postanowienia, ale jutro już..... A prawda jak zwykle kole w oczy, i tłumaczymy sami się przed sobą, dlaczego odwlekamy tą decyzję. Może jutro zacząć dziś? Wspaniały pomysł, czy aby realny. Startujemy, podrywamy się do nowego, innego życia, które zmieniamy sami na własne życzenie? Jeśli tak, to zapraszam do podróży w nieznane dla nas rewiry nowego życia, zapinamy pasy bezpieczeństwa – by nie znaleźć się za burtą życia.

Jak rzucałem palenie

Proste samo w sobie, a jakież trudne. Wydaje się nam, że to nic prostszego, a jakże każdy z nas się myli. Głodny nie zrozumie sytego, a chudy myśli, jak tylko trzeba trochę chcieć. To tak jak z rzucaniem papierosów. Przecież to takie proste. Kilkakrotnie rzucałem, i wiem że to nic prostszego. Fakt, tylko wytrzymać w tym stanie, to cała trudność. Każdego sylwestra postanowienie, że po północy wyzbędę się tego nałogu. Z wybiciem północy, jeszcze jeden łączący haust dymu, i koniec. Wyrwany jestem ze szponów palenia tytoniu. Przez kwadrans dumny z siebie, jak paw krążyłem wśród stolików, przyglądając się tym, którzy nic sobie nie robili z tego, że ja, pan i władca właśnie rzuciłem palenie. Oni zaciągali się śmiercionośną substancją zawartą w dymie tytoniowym, a ja oddychałem pełną piersią. Byłem wtedy naprawdę dumny z siebie. Ale po godzinie moje myśli zaczynały krążyć wokół błękitnego dymka. Zastanawiałem się czy dobrze robię pozbywając się nałogu, bo może grozić mi otyłość, która jest tak samo groźna jak niepalenie. Wizja grubasa bardziej zaczęła mnie przerażać. Niby tłumaczyłem sobie, że przecież tak wcale nie musi być, ale ta niewiadoma przyszłości..... Żona zawsze mi powtarzała, że całować „popielniczkę”, to żadna przyjemność. Przytakiwałem jej, i wszystko wracało do normy.

Jedną, pierwszą „doskonałą” metodą miała być hipnoza, 99, 0000000% skuteczności. Znalazłem fachowca od tej roboty, czyli super specjalistę od wprowadzania mnie w trans. Suma, za którą miałem być wolny od nałogu nikotynowego nie należała do najniższych, ale czego nie robi się dla zdrowia. Miało to mi się zwrócić z czasem z nadwyżką, z oszczędności z niekupionych paczek papierosów. Kiedy wszedłem do gabinetu, pan doktor wprowadził mnie w arkana tego, co będzie się ze mną działo, i jaki procent skuteczności leży w jego gestii. Powiem szczerze, bałem się że wprowadzi mnie w czasy „średniowiecznych wojów” nie wybudzi, a ja jak ten patafian będę uciekał przed tramwajem, czy innymi zdobyczami techniki. Ale moje obawy okazały się płonne. Najpierw miał problem w wprowadzeniu mnie w płytki sen, a tym bardziej w stan hipnozy. Jak sam stwierdził, moja psychika była „trochę zwichrowana”, i w związku z tym były problemy w uspianiu mnie. Ale forszę wziął z góry, i dlatego „

musiał” stanąć na wysokości zadania. Chyba coś poszło nie tak, bo słyszałem wszystko co do mnie mówił, ale moja podświadomość nie reagowała na jego polecenia. Efektem było to, iż po wyjściu z seansu, tak mi się chciało palić, że podwójna dawka nikotyny została wchłonięta przez mój organizm. Ja nie paliłem. Ja jarałem, łaknąłem papierosów jak ryba wody. To było chore, i w zupełności zdawałem sobie z tego sprawę. Ale nie byłem w stanie, nie miałem na tyle silnej woli, aby je ograniczyć. Paląc jednego patrzyłem na niego i zastanawiałem się, czy go zgasić, czy wziąć jeszcze jednego macha i odpalić następnego. Ale się nie poddawałem. Jarałem, aż huczało. Głowa boli, w żołądku ściska, a ja po następnego, zdając sobie z tego sprawę, iż sobie nie pomogę. Głowa teraz dopiero będzie mi pękać, kwasy dawać o sobie znać, a ja drżącymi rękami sięgam do paczki fajek i odpalam następnego. Sielanka głupoty, nie ma co. I tak mija następne kilka lat. Wejście na trzecie piętro gdzie mieszkam sprawia mi trudność, dobiegnięcie do tramwaju kilkanaście metrów też jest poza zasięgiem moich możliwości. Czekam na drugi, no i jest git. Młody staruszek. Następnym moim rozwiązaniem problemu, okazała się akupunktura. Przeczytałem artykuł na temat skuteczności tej techniki (potęga mediów) no i gotowy zrobienia z siebie jeża stanąłem na placu boju, a raczej łożu tortur. Facet w białym kitlu, którego dyplomu nie sprawdzałem, zaoferował mi igiełki. Niepozorne, kilku centymetrowe używane- ponoć wysterylizowane (ale głowy za to nie dawałem) albo moje prywatne, za niedużą odpłatnością kupione. Pracowałem, zarabiałem, to zaszalałem. Kupiłem zestaw najlepszy, których efekt miał już się okazać po trzeciej sesji. Wyliczyłem, ile zaoszczędzę jak pozbędę się tego nałogu, to koszty się nie liczyły. Inwestycja przyszłościowa. No i pan przystąpił do dzieła. Obnażyłem swoje lekko zaokrąglone ciało, gotowy na cud. Pan wbił mi jedną u nasady nosa (o ile pamiętam), następna w małżowinę uszną, w sumie było to kilka miejsc ze wskazaniem na górne partie mojego ciała. Każdą z nich pukną, ponoć trafiał w przewody energetyczne mojego ciała. Powiem szczerze, w tamtym czasie albo nie byłem szczęśliwym posiadaczem energetycznym, albo panu się ręka omsknęła, i nie ugodziła tam gdzie powinna. Więcej strachu się najadłem, niż pożytku z tego zabiegu. Ale wszystko było dopiero przede mną. Leżanka, na której spoczywało moje grzeszne ciało, stwarzała wrażenie zabytkowej otomany, ale czego nie robi się dla zdrowia. Podniesiony na duchu, te kilkanaście minut leżenia w bezruchu minęły niczym z bicia trzask. Gościu przyszedł, pozbył mnie metalowego balastu, i zadowolony z siebie zabrał moją własność, czyli igły. Nie chciał mi ich dać, bo musi je bardzo dokładnie wysterylizować, i w odpowiednich warunkach przechowywać by zachowały swoją uzdrowicielską moc. A ja, palant dałem się na to nabrać. Jeżeli one będą w ciele jakiejś laski, zgoda. Gorzej jak jakiś stary dziadyga je otrzyma by siły witalne mu powróciły, albo erekcja. Cholera, aż mnie na samą myśl zatrzęsło, że odruchowo zapaliłem. Nic się takie wielkiego nie wydarzyło. Piorun mnie nie strzelił, nic nie poraziło, a papieros smakował. W drodze do tramwaju, ominałem nawet jeden przystanek, by delektować się smakiem nikotyny. Sesja zapłacona, za drugim razem będzie już po wszystkim, a więc nałóg pójdzie sobie precz. Dumny jak paw jarałem jak stary. To tylko kwestia paru dni, i będę wolny. Jakie to szczęście. Nawet pozwoliłem sobie na podskoki, taki byłem lekki i pełen optymizmu. Następną sesję, nie dałem sobie głowy uciąć że to moje osobiste igły są wbijane we mnie, i znowu nic. Udawanie jeża bez rezultatu, cierpliwość się kończy (kasa też) optymizm coraz mniejszy, ale jeszcze wierzę w swoją gwiazdę. Chyba moje energetyczne ciekły całkowicie się pochowały, bo rezultat mizerny, a raczej żaden. Nie wiem czy ten pan kwalifikacje zdobywał na mnie, bo uczniem był mizernym. I znowu następne zakłady tytoniowe robią na mnie fortunę. Podnoszę dobrobyt państwa, płacąc akcyzę za marnowanie swojego zdrowia, i to świadomie. Nikt nikogo do niczego nie zmusza, jedynie umysł prowadzi od kiosku do kiosku, w kupowaniu następnych paczek papierosów. Wszystko przede mną, tylko motywacji brakuje. Cała ta walka z nałogiem trwała ładnych parę lat. Czasy się zmieniały, my starzeliśmy, świadomi naszych niecznych czynów palaczy, ale było fajnie. Nowe znajomości zawiązywaliśmy, gdzie punktem zaczepienia był tytoń zawinięty w bibułkę. Czasami zamiast tytoniu jakiś dowcipniś skręcił jakąś nam bliżej nieznaną roślinę (oczywiście w formie żartu) i po paru machach pod sufitem nie wiedząc czemu latały różowe słońce. Ale oficjalnie byliśmy przeciwni

traktowaniu instrumentalnemu nic nie winnym nam słoniom. Jacyś nieobliczalni osobnicy pokazując na ten wyrób mówili nazwy łacińskie, ale my nic nie mieliśmy z tym nic wspólnego. Dziewczyny były jakieś takie niewyżyte, a zarazem uległe, ale wiedziałem że to taka przysługa kumpelska z ich strony. Niby tytoń, niby papieros, a jakiego dawał kopa. Ostatnia, decydująca o moim być albo nie być – sesja. Cały w „skowronkach”, lecę na skrzydłach wolności. Patrząc na mijających mnie ludzi palących, z politowaniem kiwam głową, że za kilkanaście minut nie będę już jednym z nich, będę osobą niezależną. Już moje wewnętrzne nie będzie mi rozkazywać, bym zapalił kolejnego zgubnego papierosa. Rany, jaki wtedy byłem szczęśliwy, chociaż nutka nostalgii przeze mnie także przemawiała. Ile wspaniałych chwil spędziłem przy delektowaniu się smrodliwego dymu, z jakimi miejscowymi sławami odbywał się kontakt dzięki białym bibułkom, w których środek wypełniał tytoń lub jakieś inne zioło. W jednej ręce zioło, w drugiej chmiel – też zioło, co więcej potrzebne nam od życia. I nawet dziewczyny w takich momentach nas nie rajcowały. Ziołolecznictwo było wokół nas, a my w jego centrum. A tu za moment jakiś facet to wszystko zniweczyć, zamknąć tak wspaniały rozdział mego życia. Zacząłem się zastanawiać, czy na tą końcową sesję do tak wybitnej jednostki iść, czy stracić gotówkę i być znowu sobą. Dylemat, a przecież po cholere do tej pory „pracowałem za jeża” za poduszkę do igieł, i takie tam. Przyspieszyłem kroku, i ogarnięty męską decyzją zameldowałem się w jego gabinecie z głębokim postanowieniem, no teraz będę wolnym człowiekiem. Fachowiec miał na wersalce pacjenta, a więc cichutko usiadłem w kącie, sam na sam z myślami w głowie, i szczęściem w sercu. Ostatnie moje chwile jako człowiek zniewolony przez coś nieprzyjemnego, (no może czasami) Już w myślach widziałem siebie, jak osobę wyjętą spod prawa nałogu. Jak w westernach stajemy na przeciwnych rogach ulicy na szeroko rozstawionych nogach, a w kab

Słowa wypowiedziane do mnie przez mojego guru od wolności, tuż na kilka minut przed zerwaniem z nałogiem napawały mnie optymizmem. Powiedział je z taką pewnością w głosie, że wiedziałem iż toooooooooo się dziś dokona. BĘDĘ wolny. Z uśmiechem na ustach padam na tą śmierzącą leżankę, która jak mi się wydaje uszczęśliwiła tyle pokoleń ludzi. A gościu niczym zbawca wciska mi gdzie popadnie te igły, ale jakby w trochę innych przekazach energetycznych.

Czuje pan to mrowiące ciepło, które rozchodzi się po Pana ciele?

Sorry doktorze (inaczej chyba tytułować tak zacnego fachowca nie można) ale nie bardzo, jedynie zagłówek mnie upija.

Spojrzał się na mnie z jakimś dziwnym blaskiem w oku, i ni to do mnie, ni do siebie stwierdził, że jestem trudnym pacjentem. Nikt nie mówił że będzie łatwo, ale to działa w obydwie strony. Jeszcze raz się nachylił nad moim ciałem, postukał w to, co wystawało z mego prawie uleczonego ciała (końcówki drucików zwanych igłami)

A teraz? Zapytał pełen optymizmu, ale bez braku entuzjazmu w głosie.

Tak jakby coś się działo, ale nie za gwałtownie. Odpowiedziałem z nadzieją że gościu użyje swojej wiedzy tajemnej, i weźmie się do roboty. Już w tym momencie wiedziałem, że forszę szlag trafił, jarać znowu zaczął na potęgę, a koncert tytoniowy w nagrodę nie przyzna mi żadnej nagrody. Co jedynie, to fajnie że koncert farmaceutyczny także prosperuje dzięki nim. Leżę, gościu siedzi za firanką, i popała Mocnego. Cholera, sam nie może siebie wyleczyć, a innych próbuje, totalna ściema. Chociaż z drugiej strony ciężko wbijać sobie igły w plecy, to nie wygodnie. A może boi się bólu? Kurwa, co do cholery tu robię. Guru za firanką jara, ja leżę z igłami w swoim „boskim” ciele, tylko jakie tego będą efekty. Czekam na cud, jak żona w pozycji jeźdźca będąc z własnym mężem na trzęsienie ziemi. Załamka. Gościu zza firanki wyszedł, zatarł ręce które podobno leczą, i dawaj wyjmować mi igły. I po kłopotach. Podniosłem się, czekając na werdykt. Jestem uleczony – tam moje nieme oczy pytały się tego pakującego moje igły w opakowanie. Cisza panowała wkoło, a gościu milczał, ja zapinałem koszulę, i nic.

Doktorze, i jaki efekt? Czy cel mojej terapii osiągnął pozytywny rezultat?

Ależ oczywiście, drogi panie. Dzięki mnie nareszcie jest Pan wolny od uzależnienia. Terapia, którą stosuję jest jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna, nie ma drugiego takiego fachowca, o tak wysokim efektach końcowych. Jest Pan wolnym człowiekiem, powiedziałem precz wstrętny nałogu, i te igły uczyniły Pana wolnym.

Prawie że bym zaczął go po tych niedomytych dłoniach całować ze szczęścia. O Boże, to Ty za pomocą tego gościa sprawiłeś, że jestem wolny.

Niech żyje wolność, wolność i swoboda..... zanuciłem sobie w myślach. Tak byłem nabuzowany ,taka siła trwała we mnie, poziom adrenaliny sięgnął zenitu, kochałem cały świat, a w szczególności mego wybawiciela. Rany, ile ja teraz forsy oszczędzę, będę bogaty. Do tej pory połowa pensji szła na fajki. Już przeliczałem jakimi sumami zacznę obracać, giełda stała przede mną otworem, kiedy na ziemię sprowadził mnie mój wybawca, mój zbawiciel, mój.....nie mogłem znaleźć słowa które odniosło by się do jego wielkości.

Proszę Pana, terapię mamy za sobą, pozostało teraz omówić parę szczegółów. Otóż igły te, które pan kupił niestety muszą być utylizowane w specjalnych warunkach by siły zła nie rozprzestrzeniały się na świecie, a teraz, kiedy jest Pan wolny od nałogu, to proszę przez najbliższe trzy miesiące nie prowokować losu. To, że nie sięgnie Pan po jakże zgubne liście tytoniu i innych ziół, to gwarantuję. Proszę odmawiać osobom częstującym Pana, nie przebywać w obecności ludzi palących, ani tym bardziej podczas spożywania alkoholu w lokalach gastronomicznych. To tylko trzy miesiące które sprawią, że będzie Pan mocny, silny, pełen energii i chęci do życia. Gratuluję, i jeśli wypełni Pan te drobne zalecenia, już nigdy, ale to nigdy nie będzie Pan palaczem.

Kurwa, stałem i nie wierzyłem własnym uszom. Co ja tutaj robię. Przyjebać mu teraz, czy jeszcze pooddychać. Takie rady mogłem dać sobie sam, bez wypychania zardzewiałych szpilek w różne części mego ciała (niby kupione ale on mi je najbezczelniej zajebał) nie wdychając stęchlizny przeпоconej leżanki. Trzy stówki które mu zapłaciłem plus stówka gratis za m o j e igły. Przecież mnie chodziło o efekt finalny tych wizyt, czyli żebym był wolny od ćmokania, jarania, służania, fajczenia, dmuchania (nie mylić z moim drugim ulubionym nałogiem jakim jest seks). Miałem być wolny, a jestem totalnie wkurwiony, jeszcze jakaś żyłka jebnie mi w głowie i będę trup. O niedoczekanie twoje szarlatanie pojebany. I w tym momencie zrozumiałem że pojebany to jestem ja, bo to moja forsa, a jego pomysł na dorobienia sobie do pensji. Nikt mnie nie zmuszał do niepalenia, bycia maczo, tylko moje zbyt wybujałe ego stworzyło ze mnie potwora. Super mężczyznę. Już nic się nie odezwałem, mimo iż miałem temu gościowi dużo, bardzo dużo z dodatkiem decybeli do powiedzenia. Nawet te moje błyskawiczne w działaniu ręce opadły wzdłuż ciała, jakby każda ważyła kilka ton. Śmierć frajerom, ale nie miałem zamiaru umierać. Postanowiłem podjąć rękawicę do walki nad swym marnym życiem. Wracalem ulicą do domu, zrezygnowany, przybity. Jędrak, głupi to ty nie jesteś, ale pojebany totalnie, to tak. Szedłem i jarałem, myślałem i paliłem. Jak te francie mi smakowały, do dziś dnia czuję. Z powodu piwnego mięśnia nie widziałem po czym stąpam, ale kierunek miałem dobrze obrany. A usługi smakują, puszczone piwa z lodówki także. Wiedziałem, jak dzisiejszy dzień spędzę. Po prostu się utyłem, zapomnę o tym jak zostałem nabity w butelkę za moją własną forszę, utopię żal w basenie piwa, bo antałek to za mało. Moje okazałe ciało potrzebuje basenu, nie antałka. Mijający mnie obok ludzie, których nota bene z wściekłości nad moim, własnym idiotyzmem nie widziałem, ponoć spoglądali na mnie jak na żulę w garniaku. I wcale się nie mylili. Opakowanie , które mnie osłaniało, nie czyniło ze mnie istoty wartej zainteresowania, chyba że jest się lekarzem psychiatrą. Kiedy podczas mojej wędrówki do miejsca zamieszkania, nabuzowany wściekłością, i bezsilnością mojej własnej głupoty, poproszono mnie o finansowe wsparcie na browar, odstawiłem delikatnie klienta, że w tej konwersacji ze mną wykręcił parę obrotów na chodniku. Jego krzyk , jako pokrzywdzonego nie zrobił na mnie żadnego wrażenia, bo nie zdawał sobie sprawy z tego, jak ja jestem na własne życzenie pokrzywdzony.

Gościu, już nie żyjesz, zajebie cię. Tymi oto słowami zwrócił się do mnie po podniesieniu się z ziemi. I

już wiedziałem, czego mi trzeba. Odwróciłem się na pięcie, i ruszyłem w jego kierunku. Krzycząca postać podobna była do tego mojego szarlatana, tylko bez fartucha. No, koleś, teraz już jesteś mój. Ale to były tylko moje marzenia. Frajer krzycząc że mnie zabije zaczął uciekać, a ja nawet nie próbowałem go gonić, gdyż w tej dyscyplinie sportu moje szanse równe były zeru. Załamany, zdruzgotany moralnie, fizycznie, i jak tylko można, po powrocie do domu musiałem się odreagować. Taką potrzebą podjął mój organizm, a ja wypełniałem tylko jego wolę. Karczek razy dwa, puszka piwa zimnego razy X. Kiedy zaczęła się dwu cyfrowka wyżej wymienionych puszek, straciłem rachubę liczenia. Było mi już wszystko jedno.

Rano, kiedy trochę doszedłem do siebie, łeb napierdziela, serce dudni, łapy „chodzą „, „nie tam gdzie ja bym chciał, ale trudno. Zwlekłem się z wyra, i do łazienki, na nasiadówkę. Papieros w ręku, bo bez niego nic z tych spraw. Spojrzałem w lusterko, i aż zamarłem z wrażenia. Co za potwór spogląda na mnie, aż sam się przeraziłem. Brzydal totalny, i to nawet nie kochany a odrażający typ. Co ta moja żonka we mnie widziała. Dzieci mam ładne, wysokie, seksowne, a może to nie moje? Takie głupie pytania przemykają mi się przez ten lasowany mózg. Ale to nie możliwe. Kiedyś i ja byłem o kilkanaście kilo młodszy, pełen animuszu, panienki nie były przy mnie takie nietykalskie. Pełen werwy, uśmiechnięty, zalotny - gdzie ten człowiek się podział. Tłusty, wory pod oczami (ponoć tam faceci noszą swój posag)śmierdzący papierosami i piwkiem. I znowu nadchodzi dzień, kiedy robimy rachunek sumienia, kac moralny przesłania mi świat (ciekawe kiedy po raz kolejny minie).Czuję niedosyt wolności fizycznej, bo co bym nie zrobił to mnie męczy. Połowa wieku, a mnie się wydaje że setka z okładem – to moje faktyczne poczucie czasu. Cholera, Jędrzek rób coś, albo umieraj, bo to co masz na co dzień to tylko wegetacja. Jeszcze parę lat- miesięcy i będę funkcjonował jako roślinka na opiece żony. Czy tak musi być ?Podziwiam facetów, pełnych werwy do życia, których ślepia latają za laskami i vice versa, a ja coooooooooo? Sierota obrzygana, bez serc, bez ducha, z kupą mięcha do dźwigania, a miało być tak fajnie. Jeszcze ten pieprzony konował zainkasował szmal (sam mu go dałem, on tylko podał cenę) i mnie artystycznie wyrolował. A ja myślałem , że jestem na tyle cwany, że innymi dowodzę. Gównu prawda. Prawdziwi cwaniacy nie wychodzą przed szereg, to frajerzy tacy jak ja ich znajdują, i proszą o przyjęcie przez nich forsy. Tego typu rozmyślania często mnie nawiedzały, tylko moja reakcja na nie była beznadziejna. W żadną stronę nie zrobiłem ruchu, by to zmienić. Tylko wymówki mnie silnie usprawiedliwiałały, bo rzeczywistość była inna. Kiedy to się zmieni ? Odpowiedzi musiałem szukać w sobie, ale tak naprawdę to jeszcze jej nie znalazłem.

Całe życie błędnych decyzji, a pozytywów zero. Cholera, trzeba to zmienić. A więc do dzieła.

Znów podjąłem walkę z nikotynizmem moim, uznając to za priorytet w drodze ku lepszemu.

Wczytawszy się w gazetę codzienną, dowiedziałem się z anonisu tam zamieszczonego, iż tworzy się grupa walcząca z uzależnieniem nikotynowym, a więc w sam raz dla mnie. Spotkania wieczorne, nie kolidujące z wykonywaną pracą. No, pomyślałem sobie, wóz albo przewóz. Spotkania darmowe, a więc nie zostanę przewalony na kasę, jedynie chęci. Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Stawiłem się na umówionym spotkaniu o wyznaczonej porze. Było nas, nieszczęśników uzależnionych kilkanaście osób. Patrzeliliśmy na siebie ufni w słowa prelegenta, że wreszcie nastąpi w nas zmiana myślenia, i on(prelegent, ale to była ona) całą swoją wiedzę zadziała tak, iż skończymy z tym wstrętnym uzależnieniem. Ok, pomyślałem, iż wreszcie trawiłem pod ochronne skrzydła fachowców terapii uzależnień. Pierwsze spotkanie organizacyjne, omawiamy cykl szkoleń, to znaczy ona omawia a my jak stado baranów przytakujemy, czasami siląc się na jakiś dowcip. Pożyjemy- zobaczymy. Umawiamy się na następne spotkanie, i rozchodzimy się do domów. Kiedy wychodzimy na ulicę, odruchowo sięgamy do paczek papierosów, delektując się sinym dymkiem. Smakuje jak diabli. Jeszcze ostatnie rozmowy, i każdy w swoim kierunku idzie. Ciekawe, jaki będzie koniec zajęć, jakie efekty. Czas okaże, a więc czekamy na następne spotkanie.

Zgodnie z moim przewidywaniem, odczyt na temat szkodliwości, skutków zdrowotnych jak i finansowych, i.t.d. Nafaszerowani wiadomościami, pełni nadziei lepszego jutra bez papierosowego,

oglądamy filmy, na których jest wizualizacja naszego nałogu. A więc zwęglone płuca palacza (jak żużel) ale się regenerują, zwapniony układ krwionośny, i wiele innych skutków. Tak się tym wszystkim zdenerwowałem, że podczas przerwy wypaliłem dwa papierosy, i dopiero trochę się uspokoiłem. Tego typu wiedza może mnie doprowadzić do rozstroju nerwowego. Ale brnę dalej. Pani prelegentka tłumaczy nam różnego rodzaju sposoby terapii odwykowej, ale do mnie to jakby nie trafia. Zresztą oglądając miny pozostałych, odnoszę wrażenie, że traktowane jest to teraz jako konieczne zło. Ciekawe, co będzie dalej. Normalnie, pogadanka, wnioski własne, przerwa, papieros (ale z jakimś obrzydzeniem) i do następnego spotkania. Tak minęły dwa tygodnie naszej poniewierki, z mizernym skutkiem. Może to tylko do nas nie docierało? Taki nietypowy zlepek kursantów, zatwardziałych palaczy. Na koniec, jedna osoba wystąpiła z akcesem niepalenia, ale z jakim skutkiem? Czas okaże. Ja zostałem świadomym palaczem, bo wiedziałem co mnie czeka na tym łez padole, jak się nie opamiętam, i dalej będę w życiu używał używek wszelakich. Mentalnie to ja dorosłem do zaprzestania nałogu, ale życie płała figle, i akurat mnie. Następnym moim etapem pozbycia się nałogu, było palenie co godzinę. Stały czas, do przyjęcia. Pierwsza godzina minęła jak z bicia trzask. Podbudowany na duchu, zajarzałem, bo to mój czas. Delektowałem się, oj jak mi smakował. Przerwa. Wiedziałem że wytrwam, i tak się stało. Już na pięć minut przed czasem w rękę gniołem papierosa, spoglądając na zegarek. Nareszcie – mogę. Wystartowałem z zapalką jak sprinter, dobiegający do mety. Nareszcie smużka dymu przewala się między zębami, drażni gardło. Już jest dobrze. Szybko coś się wypalił. Czekam na następnego. Jak na złość, palić mi się chce, a minął dopiero kwadrans. Patrzę jak wolno te wskazówki zmieniają swoją pozycję na tarczy. Cholera mnie bierze, nic nie mogę robić, o niczym innym myśleć, czas się liczy. I już a konto następnej godziny, przed czasem zapalam papierosa, zdając sobie sprawę z tego, że okłamuję samego siebie. Ale wciąż mi się wydaje, że panuję nad skłonnościami do pyknięcia dymka. Jakaż ta wiara jest ulotna. Każdego sylwestra, o północy wielu biesiadników podejmowało decyzje niepalenia, by po kilkunastu minutach spotkać się na fajce, wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Teraz zmniejszając ilość, uważałem, że przybliży mnie do sukcesu. G.... prawda, kiedy zadłużyłem się w papierosach z przyszłego tygodnia, zrejterowałem. Zrozumiałem, że tylko cud może mnie uratować. Po prostu się poddałem. Rodzina dodawała mi otuchy, wspomagała, ale ja skuliłem uszy po sobie, i zacząłem czekać na zbliżający się koniec mojej poniewierki na tym łez padole. Stagnacja która mnie opanowała, była wynikiem mojej bezsilności wobec losu, samego siebie, i braku silnej woli. Półwieczny facet, napalony jak „szczerbaty na suchary”, nie mogący poradzić sobie ze swoją osobowością, psychiką która pcha mnie do samounicestwienia. Tylko ubrać się w ciemny garnitur, i czekać kiedy Kostucha o mnie się upomni. Tak rozmyślając, byłem gotów na najgorsze.

Z opresji wybawił mnie syn, który znalazł następną „cudowną metodę” wyjścia z nałogu. Na jego stwierdzenie, żeby tam pojechać wyraziłem zgodę- raczej dla świętego spokoju mojej rodziny.

Pojechałem z nastawieniem, że to także mi nie pomoże. Nie chciałem moich bliskich zawieść. Wykupił syn wizytę, to tym bardziej musiałem zaakceptować i pokazać moją dobrą wolę. Chociaż z góry przyjąłem, że będzie to następna porażka. Natchniony sceptycyzmem udaliśmy się do poradni. Rezonans miał mi pomóc w wyjściu z nałogu, jak i alkoholikom. No, tutaj to już padłem na kolana, ale ze śmiechu. Gdyby nie to, iż była to wizyta wykupiona przez syna, dawno by mnie już tam nie było. Nie chciałem zrobić chłopakowi przykrości dlatego się zgodziłem. Wiedziałem, że w moim przypadku są to wyrzucone pieniądze. Wypaliłem ponoć ostatniego papierosa, i zgodnie z instrukcją do gabinetu wszedłem z petem. Pani, która obsługiwała ten przyrząd posadziła mnie w fotelu, na głowę założyła opaskę z elektrodami, a do dłoni dwie metalowe rurki. Wyglądałem trochę groteskowo, ale co się nie robi dla rodziny. Tego peta włożyła do kubka metalowego, i załączyła sprzęt. Tłumaczyła na temat przepływających przez moje ciało fal, ich działanie, i takie tam duperele. Nie zwracałem uwagi na jej słowa, gdyż znałem efekt finalny tego przedsięwzięcia.

Tak siedziałem około dwudziestu minut, i fajrant. Tłumaczyła, że nikotyny nie będzie mi brakować,

jedynie to tej całej ceremonii przed zapaleniem. Jadąc do domu, palić mi się nie chciało, jedynie nie bardzo miałem co z rękoma zrobić. I pierwszy raz zacząłem się zastanawiać, że chyba mentalnie dorosłem do pozbycia się nałogu. Coś we mnie trzasło. Nie odczuwałem braku nikotyny, jedynie dłonie mi zawadzały, nie mogły znaleźć dla siebie miejsca. Kiedy wieczorem kładłem się spać, wszyscy przyglądali się co ze mną, ale temat papierosów był tematem tabu. Nikt słowem nie poruszył tego tematu. A ja pełen wrażeń, zmęczony po prostu usnąłem. Następnego dnia zawsze rano była kawa, i dwa papierosy. Palić mi się nie chce, tylko te dłonie „bezrobotne” Do pracy pojechałem bez wypitej kawy, ale i bez wypalonego papierosa. Kiedy wieczorem wróciłem do domu, spojrzenia domowników mówiły wszystko, chociaż z ich ust nie padło żadne słowo. Nie bardzo wierzyli w to, że wytrwam jako abstynent nikotynowy. Ja sam daleki byłem od tego stwierdzenia, ale chęci miałem. Kiedy po kilku dniach uwierzyli, że można, byłem z siebie dumny. Gdyby nie rodzina, dążenie syna do celu, nie wiem jak by to było teraz. Ale coś kosztem czegoś.

Rzuciłem palenie, i w takim przypadku moje kupki smakowe inaczej postrzegały żywność, a w szczególności słodczy. Rozkoszowałem się ich smakiem, i moje ciało także. Zacząłem z lekka obrastać w tłuszcz. Waga moja trochę zakłamywała rzeczywistość. Kiedy dochodziło do tego, że w zakładaniu skarpetek żona mi pomagała, zrozumiałem, że nie tędy droga. Z jednej skrajności w drugą. Przedtem nie mogłem biec bo nikotyna zrobiła spustoszenie w organizmie, a teraz nie mogę, bo obrosłem tłuszczem jak knur, tylko pożytku ze mnie nie było. Wszystkie ciuchy za małe, jedzenia za mało, oddech krótki a droga zawsze daleka. I jak tu żyć? Rodzina mi pomaga jak zwykle. Od zawsze wiadomo, że ruch to zdrowie. A u mnie brak zdrowia. Kręgosłup do wymiany, arytmia i parę jeszcze przywar by się znalazło. Jedno zaprzecza drugiemu. Karzą dużo ruchu by zgubić te zbędne kilogramy, a dźwigający je kręgosłup odmawia posłuszeństwa.

I bądź mądry, i pisz wiersze. Co z tym fantem zrobić?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

an312, dodano 06.06.2012 09:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.